

- Edmund Niziurski — Adam i gromada
- Tadeusz Stanisław — Nad brzegami Sanu
- Włodzimierz Wanat — Zanim odezwie się dzwonek
- Lubomir Radłowski — Ze studentami koreańskimi na wczasach
- Tu przypiął tam przylatał

Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”



Beskid Niski — Przełom rzeki Ropy w Klimkówce

Franciszek Grabowski

Instruktor Wydz. Prop. KW PZPR

O CZYM BĘDZIEMY PISAĆ

Piękne są rewolucyjne tradycje ziemi rzeszowskiej. Chlubimy się nimi i nawiązujemy do nich w swej pracy i walce o pełne urzeczywistnienie tego, o co walczili najlepsi synowie ludu Rzeszowszczyzny. Wydarzenia rewolucyjne i piękne postacie rewolucyjnych chłopów Rzeszowszczyzny, stały się źródłem natchnienia w twórczości literackiej wielu czołowych pisarzy. Takie książki jak „Zbuntowani”, „Bura: zane liście”, „Sąsiedzi” i inne, to książki, które mówią o tych tradycjach Ziemi rzeszowska sły nie również z pięknych pieśni i tańców ludowych, które oddają prośbę, a jakże głębokie uczucia ludu zadziwiają urokiem melodii i poezji: wsi rzeszowskiej Wieś zabytków, wiele uroczych krajobrazów w naszym województwie przeczają dziesiątki turystów, miłośników przyrody i piękna.

Dla historyków — ziemia rzeszowska stanowi niewyczerpane źródło materiałów. Trzeba jednak powiedzieć, że te szerokie możliwości nie zostały w pełni wykorzystane. Mało pisze się o ziemi rzeszowskiej, a przede wszystkim bardzo mało piszą ludzie, którzy żyją i pracują w naszym województwie, a których życie stanowi ciekawą historię przemian, jakie się u nas również dokonały. Mało się pisze o Rzeszowie w szczytnie w centralnych publikacjach, szczególnie jeżeli chodzi o popularyzację dzisiejszych naszych osiągnięć i pokazywanie braków. Jeśli nawet od czasu do czasu, pojawia się artykuł w piśmie centralnym o naszym województwie, to raczej autor tego artykułu zajmuje się przeszłością, a przede wszystkim jego rewolucyjną przeszłością.

W tym roku, a więc w roku 10-lecia Polski Ludowej ukazuje się stosunkowo więcej prac mówiących o naszych czasach i przeszłości woj. rzeszowskiego.

Już we wrześniu br. ukaże się praca wydana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w Warszawie w ilości 30 tysięcy egzemplarzy, ilustrowana zdjęciami pt. „Ziemia rzeszowska w dziesięcioleciu”. Autorami jej są: Franciszek Grabowski i Augustyn Ciulika. Autorzy nawiązują do rewolucyjnej tradycji naszego województwa, a przede wszystkim do

wództwa, a przede wszystkim do „Republiki Tarnobrzkiej”. W książce tej znajdziemy obrazy walki o zdobycie i umocnienie władzy ludowej. Treść jej zapozna nas z przebiegiem działań wojennych oraz z działalnością band faszystowskich UPA, WIN, NSZ, aż do ich całkowitej likwidacji.

Książka ukazuje również jak chłop naszego województwa organizowali pierwsze rady narodowe i jak umacniała się władza ludowa. Zdecydowana większość pracy poświęcona jest trudnej, a zarazem jakże bogatej drodze, jaką przeszło społeczeństwo woj. rzeszowskiego na przestrzeni ostatnich 10 lat. Haniebna przeszłość sanacyjnej nędzy jest pokazana na przykładzie wielu dokumentów i wspomnień chłopów. Na tle tej nędznej spuścizny po rządach polskiej burżuazji i po wyniszczającej działalności okupanta, autorzy wykazują osiągnięcia władzy ludowej w przemyśle, rolnictwie, życiu osobistym prostego człowieka, oraz w dziedzinie oświaty i kultury. W zakończeniu jest mowa o perspektywach rozwojowych ziemi rzeszowskiej.

Oprócz tego, poważny kolektyw ludzi pracuje nad broszurami, które zapoznają nas z drogą rozwoju społeczeństwa poszczególnych powiatów w okresie 10-lecia.

Adam Wójcik i Edward Holik kończą opracowanie broszury o powiecie gorlickim. Broszurę tę zaczynają rozdziałem pt. „W nędzy i ciemności”. Autorzy przeciwstawiają tej haniebnej przeszłości obrazki z dzisiejszego życia, popierając je przykładami zawartymi w wypowiedziach chłopów. Ciekawa ta praca ukaże się we wrześniu.

O dziesięcioletniej historii miasta Rzeszowa piszą: Franciszek Błoński, Tadeusz Stanisław, Franciszek Swider.

O 10-letniej historii powiatu rzeszowskiego na tle sytuacji materialnej chłopów wsi rzeszowskiej w Polsce sanacyjnej, pisać będą: Stanisław Król i Wojciech Wiśniewski. Broszura zawierać będzie ciekawy materiał historyczny, dotyczący sytuacji materialnej ludności powiatu rzeszowskiego w okresie międzywojennym. Źródłowym materiałem do tego opracowania będzie praca Michalowskiego „Wież nie ma pracy” i ba-

dania wsi rzeszowskiej, dokonane przed wojną przez tzw. Instytut Puławski. Ponadto nad broszurami dotyczącymi powiatów pracują:

W pow. Jasło — Jan Grygiel, w pow. Łańcut — Jan Micał, w pow. Sanok — Marian Woźniak, w pow. Przemysł — Jakub Willner, Zbigniew Ziębolewski, w pow. Kolbuszowa — Kazimierz Skowroński, Jan Mikulaniec, Czesław Byczek, Karol Grodecki, Tadeusz Miś, w pow. Tarnobrzeg — Stanisław Orzeł, autor powieści: „Pod Lysicą”, w pow. Jarosław — Kolarba, Zmudka, Straus, w pow. Mielec — Józef Rzegocki, w pow. Lubaczów — Michał Pióro w pow. Przeworsk — Władysław Misiewicz, w pow. Brzozów — Zygmunta Waniec i w pow. Ustrzyki — Leon Puszczałowski.

Broszury te obok wartości historycznej będą miały charakter agitaacyjny. Należy obraz perspektyw rozwojowych powiatu, oraz będą cennym źródłem przykładów dla aktywów prowadzących pracę polityczną w okresie wyborów do gromadzkich rad narodowych. Jednak nie we wszystkich dotychczas powiatach przystąpiono do opracowania takich broszur, mimo, że istnieją ku temu dogodne warunki. W wymienionym zestawieniu brak takich powiatów, jak: Debica, Krosno, Nisko, Lesko. Przyczyna tkwi w braku inicjatywy tamtejszych czynników powiatowych, a przede wszystkim w niedbałstwie tamtejszych wydziałów propagandy KP. Np. w Debicy już jest zebrany materiał do broszury, ale sekretarz propagandy KP, nie ma — jak on to powiada — na to czasu.

Oprócz tych broszur są przygotowywane i inne wydawnictwa. Augustyn Ciulik oddał do druku broszurę o sytuacji materialnej nauczycielstwa i szkoły w Galicji w okresie międzywojennym. Ta ciekawa praca, obrazująca ciężką sytuację szkoły i nauczyciela w okresie rządów obszarnczo-kapitalistycznych, będzie wydana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w Warszawie jeszcze w tym roku.

Szeroki kolektyw historyków rzeszowskich, z udziałem profesorów krakowskich, w związku z 600-leciem Rzeszowa przygotowuje obszerną, bogato ilustrowaną, która bę-

dzie starannie wydana, prawdopodobnie pod tytułem: „600 lat miasta Rzeszowa”. Praca ta poświęcona jest w zasadzie Rzeszowowi i jego roli; oddziaływania jako miasta wojewódzkiego na całe województwo, a przede wszystkim obszarne będzie opracowana część traktująca o przeszłości Rzeszowa i jego perspektywach rozwojowych. Książka ta zostanie wydana w przyszłym roku.

O drogach rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na wsi rzeszowskiej przygotowują popularną broszurę Jakub Ciastoń i Elżbieta Jakubowska Ciastoń.

Stanisław Orzeł z Tarnobrzega, autor powieści „Pod Lysicą” kończy przygotowanie drugiego tomu tej książki.

Z broszur polityczno-społecznych jest w przygotowaniu przez F. Grabowskiego 160-stronicowa praca pt. „Jak to było z lichwą na wsi”. Praca ta ukaże się z początkiem przyszłego roku.

Dr Jerzy Pilecki z Krakowa przygotowuje obszerną monografię o Ignacym Łukasiewiczu. Ciekawy materiał zebrany przez autora pozwoli na przedstawienie pięknej postaci twórcy przemysłu naftowego i wynalazcy lampy naftowej — Ignacego Łukasiewicza.

Również przygotowany jest materiał do blisko 500-stronicowej pracy pt. „Tradycje rewolucyjne ziemi rzeszowskiej”. Starannie przygotowanie i opracowanie obszernej i wyczerpującej książki o pięknych tradycjach rewolucyjnych woj. rzeszowskiego będzie wymagało blisko dwóch lat żmudnej pracy. Większość materiałów w tej sprawie już jest zgromadzona przez F. Grabowskiego i A. Ciulikę.

Dotychczas nie ukazała się ani jedna publikacja o młodzieży naszego województwa, 10-letnia droga, jaką kroczyła nasza młodzież, to droga walki i pracy, o której warto i należy napisać.

Rokrocznie chłop naszego województwa spełnia swój patriotyczny obowiązek wobec państwa, wyrażający się w obowiązkowych dostawach. Nie odbywa się to bez walki z elementami kulackimi, pragnącymi wstrząsnąć nasz rozwój. Czy nie jest to ciekawy temat? A weźmy także zagadnienie jak

bogactwo pięknych melodii i pieśni ludowych ziemi rzeszowskiej, czy nie jest to temat, którego opracowaniem winni się zająć muzycy? To samo dotyczy sztuki ludowej. Jakże ciekawa byłaby praca opisująca dawne zwyczaje ludowe, których tak wielkie bogactwo spłacać było można na wsi rzeszowskiej. Zagadnienie rozwoju czytelnictwa, rozwój sportu, rozwój w ogóle życia kulturalnego na wsi, oto problemy, które czekają na opracowanie. Z tematów dotyczących przeszłości, to ciekawa byłaby praca mówiąca o emigracji dla chleba, która w województwie rzeszowskim miała charakter masowy. Tych kilka przykładowych tematów, mówiących o szerokiej możliwościach, jakie stoją przed ludźmi, chcącymi poświęcić się żmudnej pracy nad popularyzacją ciekawych faktów, mówiących o życiu społeczeństwa Rzeszowszczyzny.

Poważną rolę w tej mierze odgrywa organ KW PZPR — „Nowiny Rzeszowskie”, a jeśli chodzi o zagadnienia kulturalne i historyczne ziemi rzeszowskiej, to spełnia bardzo poważne zadanie tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich” — „Nowiny Tygodnia”. Często na łamach tego dodatku spotykamy ciekawe artykuły: Franciszka Kotuli, Tadeusza Stanisława, Franciszka Błońskiego, Augustyna Ciulika, Swidra i innych. Do ostatniego numeru tego tygodnika przesłał artykuł bohatera Związku Radzieckiego, major S. P. Sierych.

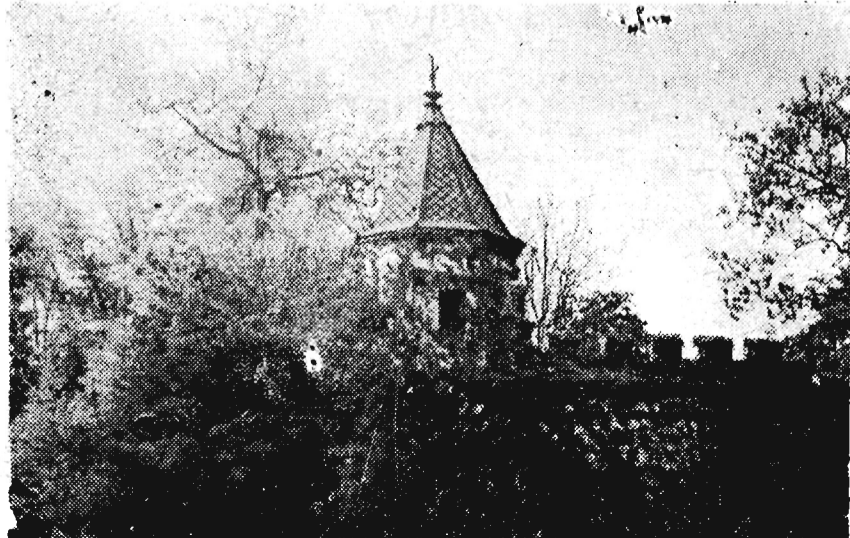
Różnorodność poruszanych tematów w tygodniku, interesująca treść i forma niektórych artykułów zasługują na uznanie. Ale tak dodatek tygodniowy, jak również „Nowiny Rzeszowskie” mają wiele braków, a czytelnicy wiele słusznych pretensji pod adresem swojego pisma. Dlatego, tym artykułem pragnąłbym rozpocząć prasową dyskusję nad „Nowinami Rzeszowskimi”, a w szczególności nad „Nowinami Tygodnia”.

Otóż według mnie, do „Nowin Tygodnia” stanowczo za mało pisze dolowy aktyw kulturalno-oświatowy, który bezpośrednio tkwi na froncie walki o rozwój życia kulturalnego. W zasadzie w „Nowinach Tygodnia” spotykamy artykuły czołowego — zresztą waskiego — aktywno-kulturalnego mieszkającego w Rzeszowie, wzglę-

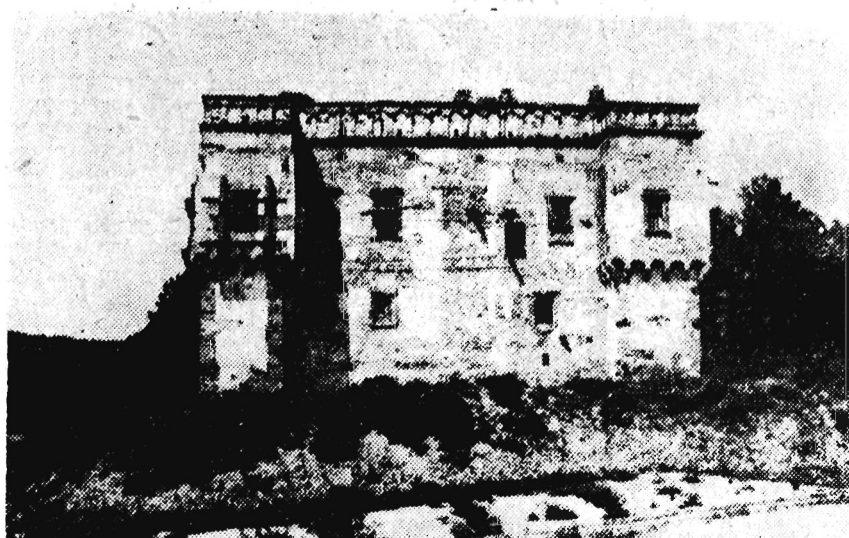
dnie ludzi pracujących w Krakowie, czy nawet w Warszawie. Trzeba powiedzieć, że jest to zjawisko słuszne. Ale stanowczo mało, bardzo mało bez pośrednio piszą o swej pracy, o swych osiągnięciach i trudnościach kierownicy świetlic, bibliotekarze, czytelnicy książek itp. Jakże ciekawa byłaby wypowiedź uczestnika świetlicy, przypuścimy na temat: „Co dają mi zajęcia świetlicowe”. Jakże ciekawy byłby artykuł bibliotekarza, dzielącego się swoimi doświadczeniami, np. na temat: „Jak zjednuję sobie nowych czytelników”. Niezmiernie interesujące byłoby wypowiedzi — takie proste, od serca — czytelników wiejskich na temat przeczytanych książek. Wywołałoby to ciekawą dyskusję, wzrosłoby zainteresowanie książką. Niezmiernie mało piszą nauczyciele o swej pracy w szkole i środowisku. A mają o czym pisać, tylko trzeba umieć do nich trafić, zachęcić ich i pomóc w pisaniu do prasy. Wszyscy wiemy, że rewolucja kulturalno-oświatowa dokonuje się przede wszystkim tam, na najniższych ogniwach systemu oświatowego, a więc w szkołach, świetlicach, bibliotekach, które promieniują kulturą i oświatą na ołoczenie. Dlatego o tej rewolucji winni pisać ludzie z pierwszej linii frontu. Poza tym wydaje mi się — „Nowiny Tygodnia” winny umożliwiać debiut młodszemu „literatowi”, pragnącemu swe gorące uczucia i myśli wyrazić w poezji, czy artystycznej prozie. Niestety nie widziemy na łamach „Nowin Rzeszowskich” wiele, a prawie wcale wierszy, czy artystycznej prozy młodych ludzi, być może przyszłych poetów, czy powieściopisarzy.

Resumując mój głos w dyskusji, chcę powiedzieć, że do „Nowin Tygodnia” winien nie tylko pisać „Rzeszów” dla społeczeństwa rzeszowskiego, ale społeczeństwo winno się wypowiedzieć o życiu, pracy i walce o lepszą przyszłość, o pięknej i zarazem trudnej drodze, jaką kroczy dumnie naród polski, a w tym i lud ziemi rzeszowskiej.

Sadzę, że czytelnicy wypowiedzą się na łamach „Nowin Rzeszowskich” o swojej gazecie, a cenne słowa krytyki oddolnej stają się pomocą w dalszej pracy redakcji naszego pisma.



Zamek w Dublecku



Zabytkowy dwór obronny z XVI wieku w Szymbarku



Zabytkowy zamek w Jezewie z 1547 r.

W 125 rocznicę śmierci Wojciecha Bogusławskiego



1829 r. zmarł Wojciech Bogusławski, twórca polskiego teatru narodowego, autor wielu sztuk teatralnych. Fot. CAF.

Tadeusz Stanisław

NAD BRZEGAMI SANU

Z Niska można jechać do Ulanowa przez Raclawice nie te kościuszkowskie z tradycjami kosyniów chłopskich i manifestacji chłopskiej w 1937 r., ale przez inną wieś o tej samej nazwie. Są zresztą Raclawice i w powiecie gorlickim. Nie rzadkie widać białe imię Raclawa w dawnych czasach.

Kiedy już mowa o wspominkach historycznych warto przypomnieć, że Ulanów, a raczej jego mieszkańcy znani byli ze swych rejsów wodnych: aż do Gdańska pływali fliśnicy ulanowscy Sanem a potem Wisłą, wioząc drogą wodną nie tylko zboże, ale i produkty ekologicznych puszczy. „O leśnym Sanie” pisze Sebastian Klonończak w swym poemacie „Flis”, wydanym już pod koniec XVI wieku. Żyła te tradycje fliśnicze wśród starszego pokolenia: zażmował się nimi niedawno zmarły w swym rodzinnym Ulanowie Michał Janik, znany historyk i polonista, pierwszy kurator szkolny w Rzeszowie po wyzwoleniu. Różnie sobie radzili mieszkańcy tych piaszczyn nad Sa-

nem. Z Radomyśla nad Sanem i Leżajska ciągnęli wiosną na murarską robotę, w Rudniku (znowu nad Sanem) plełli koszyki, a w Ulanowie wiadomo — obrali szlak wodny.

Mineły czasy tych dalekich, niełatwych wędrówek.

Dzisiaj ze wszystkich stron a także z Ulanowa jadą ludzie pracować w Stalowej Woli. Polska Ludowa oddała Ulanów średnią szkołą ogólnokształcącą i to państwowa. To dużo, to bardzo dużo dla tutejszej okolicy i dla samego Ulanowa. Do najbliższej stacji kolejowej (Rudnika) jest dość daleko, a w dodatku trzeba przepłynąć się przez San promem bo mostu nie ma.

Co jeszcze jest ciekawego w Ulanowie? Może warto zająć się biblioteką gminną? Przecież są wakacje, lato, żniwa w pełni. Czy nie lepiej iść nad San na ryby? Może uda się złapać na wędkę taki okaz 12 kilogramowy. Jak pewnemu szczęśliwcowi ze Stalowej Woli, o którym czytałem poprzednie-

go dnia w „Nowinach Rzeszowskich”?

Zaglądamy jednak do biblioteki. Za chwilę zawiąją się 2 uczennice z IX klasy, które w czasie wakacji czytają już lekturę szkolną, przewidzianą programem. Pogawędka z nimi nie trwa długo. Biorą nowele Zeromskiego i wychodzą zadowolone. Przez chwilę pusto w bibliotece. Korzystam z tego i oglądam zniszczone egzemplarze bajek dla dzieci, dyskretnie schowane. Oto na milisek czytelnicy, nie zawiódą nigdy. Znać to po książkach, które były istotnie dokładnie czytane. Wchodzi kobieta, która przyjechała do Ulanowa na letnisko, do krewnych. Nie była tu już dwa lata, rozgląda się ciekawie i zaraz dostrzega zmiany.

„Jakoś tu inaczej i książek więcej i tyle czasopism”. Oczywiście wychodzi odpowiednio zapoatrzoną w „ciekawą” książkę. Znowu zjawia się ktoś, tym razem mężczyzna. Jest elektrykiem, też przyjechał do znajomych na urlop. Mam szczęście do letników. Ciekaw jestem, czy

w Ulanowie czytana jest „Pamiętka z Celulozy”. Przecież Neverly uwiecznił to miasteczko, kazał głównemu swemu bohaterowi Szczęsnemu, zawiązać o Ulanów w przejeździe na wielką manifestację chłopską w Nowosielcach. Autor był tutaj przed napisaniem powieści, ale dotąd nie przyjechał mimo zaproszenia, by porozmawiać z czytelnikami o napisanej już książce.

Czytają więc „Pamiętkę” w Ulanowie. Tak cztery egzemplarze tej powieści stała się w ruchu, rzadko odpożyczają na półce. Trwa to już od półtora roku, no więc trochę ludzie wiedzą o sprawie Szczęsnego. Wiedzą i w Prezydium Gminnej Rady Narodowej. Ale ciekawość sięga dalej. Co czytają ci, którzy już mają za sobą „Pamiętkę”? Czy wracają po staremu do ulubionych klasyków? A może sięgnęli już do „Obywateli” Brandysa albo do „Władzy” Konwiewskiego?

Zgadza się. Paru czytelników sięgnęło już i do tych książek, które są przecież nowością w bibliotece. Dobrze to świadczy o czytelnikach, o książce, ale i o... bibliotece. Natomiast w sklepie gminnej spółdzielni sterty tanich broszurek rolniczych tkwią na półkach. Sklepowi patrzy na to dość bezradnie. Usiłują ją przekozać, że sytuacja nie jest beznadziejna, trzeba tylko z ludźmi rozmawiać. Przecież nie chodzi tu o wydatki poważne, ale o groszowe sumy. Młoda sklepowa czytała „Annę Kareninę”, obiecuje spróbować, może uda się ruszyć i ten „niechodliwy towar”? Za chwilę jestem już nad Sanem. Nad jego brzegami pełno wikliny. Pogoda wspaniała. Cisza letniego popołudnia. Trzeba pobra Konopnickiej albo Remonta, by opisać to, co się widzi i słyszy (o ile w ciszy można coś słyszeć). Nad brzegiem paru rybaków. Zaden z nich nie złowił jeszcze ani jedne go okazu, ale każdy czeka cierpliwie.

Jestem we wsi Wólka Biełńska. Rozmawiam ze soltysiem Stanisławem Zurawem. „Gdy wracam ze sesji soltysów — mówi, ob. Zuraw — zawsze niosę ze sobą parę broszur rolniczych, o których nam mówi na sesji nasza bibliotekarka w Ulanowie Wólcikowa. Krótko, ale zawsze nam coś ciekawego powie. Gdy wrócę do domu, goniec gromadzki daje ludziom znać przez o-

(Dokończenie na str. 3)

Mówi Warszawa — podajemy komunikat meteorologiczny. W ciągu dnia na terenie całego kraju zachmurzenie z częściowymi przejaśnieniami. Na wybrzeżu porwiałe wiatry ze skłonnością do burz. W pozostałych częściach kraju pogodnie lub dość pogodnie.

Hallo! hallo! Uwaga! Dziś w godzinach popołudniowych rozegrane zostaną zawody tenisa stołowego o mistrzostwo turnusu między reprezentacjami DW „Polonii”, DW „Bałtyk” i DW „Gwiazda”.

Komunikaty takie można było codziennie usłyszeć w ośrodku wczasowym nad morzem w Rewalu. Nesprzejałowa lipcowa pogoda a raczej wstępna niepogoda nie pozwalała korzystać wczoraj z słońca i kąpiel morskiej. Dlatego tenis stołowy był najmilszą rozrywką na wczasach. Niektórzy odważni nie wazując na deszcz rzucali się w fale morskie, ale po chwili z „gęś” a skórka” krwili się pod kołmi w koszach plażowych.

A mimo to turnus wczasowy drugiej połowy lipca z nieporozumia i zinnem pozostanie na długo w pamięci wszystkich tych, którzy w okresie tym przebywali w Rewalu. Przyczyniła się do tego grupa studentów koreańskich bawiaca tu na wczasach. Niesposób jest o-

ZE STUDENTAMI KOREAŃSKIMI NA WCZASACH

pisac ile radości, wesela, przyjemnej atmosfery wnosił ci mili goście do każdej imprezy, wieczorku tanecznego, rozgrywek ping-pongowych itp.

Mimo bardzo krótkiego pobytu w Polsce w znacznym stopniu przyswoili sobie nasz trudny jezyk, a pobyt na wczasach jeszcze bardziej zbliżył ich do naszych robotników i przodowników pracy, inteligencji, do naszych obyczajów i kultury.

Młodzieńcy Kim Su thek codziennie rozmawiał ze mną o swojej ojczyźnie. Jego bezgraniczna miłość do Korei wyrażała się w każdym opowiadaniu, w każdym słowie. Kim Su thek pragnie jak najprędzej opanować polską mowę, aby mógł lepiej przyswajać sobie wykłady na wydziale chemii uniwersytetu łódzkiego. Jego koleżanka, mała niepozorna Koreańczyka Czoi Sen suk z uwagą przysłuchuje się naszej dyskusji. Co chwila przerywa nam swoim matowym miłym głosem. Nie pozwoli, by uszło jej uwadze jedno zdanie. Wszystko ją ciekawi. Jeżeli czego nie rozumie, śmiało pyta. Jej również podoba się

bardzo nasza mowa tylko „bardzo trudna” — stwierdza.

Zaledwie roczny pobyt studentów koreańskich w Polsce bardzo zbliżył ich do na-

du koreańskiego Kim Ir senie — przyjęte zostały przez nas długo niemilknącymi brawami. Ale nie tylko swoje pieśni śpiewali koreańscy studenci. „Szia dzie-



Grupa Koreańczyków wspólnie z naszymi wczasowiczami pozują fotografovi.

szych obyczajów, kultury, do naszego życia. Niezapomniane wrażenie pozostawia poźegnany wieczór jakiego zorganizowali Koreańscy przed zakończeniem turnusu. Ich koreańskie pieśni opiewające bohaterów narodowych z ostatniej wojny z imperializmem amerykańskim, pieśni o wodzu naro-

weczka do laseczka”, „Puk, puk w okieneczko”, „Wesoły pociąg” to nasze popularne piosenki w repertuarze zespołu koreańskiego.

Kierownik grupy studentów koreańskich Sen Su nep w prostych, lecz jakże serdecznych słowach złożył podziękowanie kierownictwu Ośrodka FWP i wszystkim

uczestnikom turnusu lipcowego za gorące przyjęcie i serdeczny stosunek towarzyski. „To zbliżenie nas do ludzi pracy pozwoli nam na nawiązanie ściślejszej więzi ze studentami Polakami na uczelniach w czasie nauki. Nie będziemy szczeniście czasu ani wysiłku, aby jak najgłębiej przyswoić sobie wiedzę, naukę i kulturę waszego kraju, by w pełni wykorzystać wspaniałą pomoc na rodu polskiego”.

Poza wymianą adresów i zapewnieniem prowadzenia korespondencji między licznymi wczasowiczami a koreańskimi studentami trwałą pamiętką pozostaną zdjęcia. Na przykład wczasowiczka 55-letnia Weronika Pawłowska, matka dziesięcioro-ga dzieci pierwszy raz w swoim życiu zetknęła się z obcokrajowcami. Teraz brak jej słów na wyrażenie swoje go zachwytu dla tych miłych, kochanych Koreańczyków.

Na wczasach pogoda jest jednym z czynników, który decyduje o nastrojach i do-brych humorach wczasowiczów. Ale musimy przyznać, że nie wpływa tak dodatnio na dobry nastrój, samopoczucie, humor, jak mile współzycie ludzi nawet w czasie takiej niepogody jak w lipcu tego roku.

L. Radlowski

Edmund Niziurski

ADAM I GROMADA

Najmniej opowiada Kocpiowa o najstarszym synu Adamie. W jej przekonaniu, Adam najmniejszą zrobił karierę. Pobudował się po sąsiedztwie, niebogało, bo niby skąd? Ziemi ma nie więcej niż ojciec.

— Co tu ciekawego, panie? — podnosi na mnie zettale oczy.

— Jakże, przecież soltysiem zostal?

— Ano, zrobili go tym soltysiem... z ludźmi się naużera, zawsze zagoniony, a to zebranie, a to wyjazd — Kocpiowa patrzy w dół, na daleką wieś. Może lepiej, żeby nie był soltysiem — dodaje cicho po chwili. — Są tacy, ja panu powiem, co mu się odgrają, a są... co krzywo patrzą, że dziad soltysiem zostal.

— Kto?

— Są, są tacy — milknie Kocpiowa. Nie przyzna się. Czuje lek przed nazwiskami. Może się tylko domyślać, co za ludzie zatruwają spokój matki i dumę syna.

Widzę, że sprawie Adama nie tyle od strony chałupy trze-

ba oglądać, ile od strony gromady. Adam to już nie tylko życie własne...

Stojmy z młodym kierownikiem Kudrońcem przed szkołą. Szkołę łatwo odróżnić od reszty zabudowań Woli Rusinowskiej. Jest to jedyny budynek murowany w całej wsi. Cóż z tego, że murowany, kiedy za czasny na dzisiejsze siedem klas.

— Czy klasy są liczniejsze niż przed wojną?



— To zależy — mówi Kudroń. — Nomi matie czy realnie.

— IIm, używa pan dość filozoficznych określeń...

— Tu są całkiem na miej-

scu. Właśnie na przykładzie mojej szkoły pomogłem zrozumieć je pewnemu początkującemu studentowi filozofii — od powiada Kudroń. Nie wiem, czy nie żartuje sobie ze mnie. To wesoly człowiek.

— Otóż liczba dzieci w poszczególnych klasach, podlegających obowiązkowi nauczania jest, gdy porównamy spisy, mniej więcej taka jak przed wojną — ciągnie Kudroń. — Wyjawszy roczniki wojenne, które z wiadomych panu powodów są wyraźnie mniej liczne. Rzecz cała w tym, że przed wojną znaczna część zapisanych — faktycznie do szkoły nie uczęszczała. Weźmy naszego Micka, czołowego dziś aktywistę — jeszcze pan o nim usłyszy. Otóż Micek do szkoły nie chodził, był do niedawna niemal zupełnie analfabeta. Od dziecka na służbach — pan rozumie... Dzisiaj nie mamy tu pełnie kłopotu z frekwencją. Nawet w okresie wykopków. Bardzo wiele zawdzięczamy, oczywiście, pracy komitetu rodzicielskiego. Adam Kocpeć i Micek nam zazdroszczą. Nie osiągnęli jeszcze w swoich

gromadzkich sejmach takiej frekwencji, jak my na zebraniach komitetu rodzicielskiego.

By zwiększyć metraż szkoły, kierownik zaanektował poniemiecki barak na podwórzu szkolnym i obrócił go na pomieszczenie dla klasy siódmej. Chciał również zużytkować na potrzeby szkoły i życia świetlicowego drugi barak po przeciwniej stronie szosy, lecz tu ubiegli go księża z Majdanu. Barak zamieniono na kaplicę.

— Gdyby dzisiaj zaistniał taki konflikt, przypuszczam, że wygrałaby szkoła — mówi Kudroń. — Dzisiaj rodzice inaczej patrzą na szkołę. Przekonali się, że teraz nauka daje rzeczywisty awans. Na 35 uczniów z zeszluszczanej klasy siódmej — 18 kształci się dalej.

Na drodze rozlega się donośne trąbienie.

Z cenniejszej głębi wsi zbliżał się do nas chłop na rowerze. W ręku dzierzył trąbę podobną do rogu. Co kilkadziesiąt metrów zatrzymywał się na środku drogi i trąbił, po czym wołał donośnym głosem:

— Słuchajcie wszyscy... słuchajcie. Dzisiaj o ósmej godzinie będzie w szkole zebranie... w sprawie skupu zboża... odstawy mięsa i mleka... zapisu dziewcząt do SP... i w spra-

wie drogi... Słuchajcie, słuchajcie wszyscy.

— To nasz soltys... Kocpeć — usmiechnął się kierownik

Szkola stoi niemal na krańcu wsi. Tutaj Adam zatrąbił po-



raz ostatni: skierował się w naszą stronę.

Ten sposób ogłaszania zebrania jest w Woli Rusinowskiej bardzo stary, ale trąba nowa. Tubę jej skrócił z blachy miejscowy specjalista, ustnik zaś podarowali podobno gromadzie czerwonoarmiści w 1944 roku. Oglądam — rzeczywistość na ustniku znajduje się napis rosyjski.

Smieszna rzecz — trąba, a ile ważnych wieści ogłosiła od tamtego czasu gromadzie.

W sieni szkoły zastajemy marlarza. Wielki, kościsty chłop o upstrzonej wapnem twarzy robi ostatnie pociągnięcia pędzlem na ścianie. Na nasz widok

poprawia żółtą, kędzierzawą czuprynę pod czapką.

— No jak, Micku, fajerant?

— mówią Kudroń.

— Co tobie, kulasa przetrącił? — śmieje się Adam.

— Nie bój się — Micek chro mając zbiera swoje przybory malarskie — kosą skaleczyłem... zostawił pod słomą.

— Musiałeś mlócić boso?...

Butów nie masz? — mówi Adam, ale oczami wybiega już poza podwórko.

Jutro ma jechać na zebranie soltysów do powiatu... Trzeba przygotować sprawozdanie. Nie byle jakie sprawozdanie. Sprawozdanie soltysa z Woli Rusinowskiej mobilizować będzie wkrótce chłopów całego województwa do przedterminowego wywiązania się z obowiązku sprzedaży zboża — pojawia się na pierwszej kolumnie „Nowin Rzeszowskich”.

Dnia 20 sierpnia chłop z Woli Rusinowskiej pod przewodnictwem Adama zorganizowali słynną manifestacyjną odstawę zboża dla państwa Długa kolumna osiemdziesięciu wozów ze 180 q ziarna ruszyła do Majdanu, 92 proc. planu gromady — do 20 sierpnia. Antoni Halat odstawił 236 proc., nasz Jan Micek 112 proc., plan przekroczyli także Kocpeć i Cyran. W ten sposób Wola Rusinowska zdobyła pierwsze miejsce

ZANIM ODEZWIE SIĘ DZWONEK SZKOLNY

Różnie mierzymy bogactwo podkarpackiej ziemi: urodzajnością pól, złożami ropy, ukrytymi w jej wnętrzu, obfitością lasów i rzek. Powiem o innym bogactwie naszego Podkarpacia. O jego ludziach; młodych, którzy wchodzą w życie i starszych, których troska i codzienny trud składa się na przyszłość dzieci. Nikt nie zaprzeczy, że kuznia, w której się wykuwa i szlifuje nieprzemijające wartości — młode charaktery, jest szkoła, że „szlifierkami” są nauczyciele. Turysta pragnący zobaczyć więcej niż podkarpacki pejzaż w wędrowce po wsiach z pewnością zobaczy także i nowe gmachy szkolne, usłyszysz śmiech wypoczywającej na koloniach młodzieży.

Ale nie od razu były szkoły w nowych budynkach, ani nie od razu beztrudno mogły się bawić dzieci. Kosztuje to 9 lat mozolnej pracy i 9 lat poświęcenia naszych ludzi.

Opowieść Żmigrodu

Już tylko dni dzieliły VII-klasistów od końcowych egzaminów i opuszczenia szkoły. Na lekcjach w ławkach, podczas przerwy w skupionych gromadkach dzieci, widać było nastrój jakby świąteczny i nieco niepewny. Rozmowy o egzaminach, o 7-miu przeżytych razem latach i o przyszłości, która u progu już stała, wypełniały prawie wszystkie wolne chwile uczniów. Wychowawca 7 klasy nauczycielka Anna Mazurowa, do późnych godzin wieczornych udzielała pomocy słabszym z jej przedmiotu dzieciom. Do egzaminu wszyscy muszą być przygotowani. Ale czas jej nie tylko wypełniała ta praca. Trzeba pomóc dzieciom wybrać przyszły kierunek pracy i nauki. Po długich rozmowach z dziećmi i rodzicami, Mazurowa zwołała zebranie. Rodzice mówili o swych życzeniach, uczniowie wypowiadali swe zamiary na przyszłość.

Warto być świadkiem takich zebrani, nie ma nam ich nudz frazesów — ale namilnny upór dziecka, jego niekiedy wprost romantyczne plany. Janek Żmigrodzki swym uporem wytłumaczył rodzicom, że naśluszniej zrobi, jeśli pójdzie na górnictwo. Edek Nie pokój zdecydował się na Liceum Pedagogiczne. Nie zmar nował się trud Mazurowej. Większość tegorocznych VII-klasistów będzie w przyszłości górnikami, włókniarzami, ceramiczami i nauczycielami.

W sprawie skierowania dzieci do odpowiednich szkół wkłada Mazurowa całą swą duszę wychowawcy młodego pokolenia. Dzieci pamiętają później o tym, np. kiedy Adam Maresz, lotnik wraca do rodziców w Żmigrodzie nigdy nie zapomina porozmawiać ze swą dawną nauczycielką; jej pyta jeszcze o wskazówki i rady, z nią mówi o swych planach tak w życiu lotnika, jak... już zakochanego chłopca. Mazurowa ze wzruszeniem przypomina sobie chwile, kiedy zęgnala Karola Wieceja, obecnie studenta górnic

tujących na paru morgach ziemi w krośnieńskim ukończyła seminarium nauczycielskie uzyskując dyplom z wynikiem bardzo dobrym. Szerokie perspektywy pracy pedagogicznej miała przed sobą; tak przecież mało było szkół w Polsce przedwojennej. Ale, zanim otrzymała posadę władze podsunęły jej szybką propozycję: zapisania się i pracy w „Strzelcu”. — Odmówiła. — „Ojciec uczył mnie bym nigdy nie odstępowała od chłopskiej sprawy — mówił mi, że jestem chłopką nauczycielką, a nie pańską”. Dyplom z bardzo dobrymi ocenami wraz z podaniem obywatelstwa w Polsce. Pracy nie ma.

Kiedy umilkły odśroty przetaczającego się na zachód frontu, gdy robotnicy z czerwonymi opaskami na rękach pomagali chłopom dziełić obszarczą ziemię, Anna Mazur zrozumiała, iż nadeszły ludowe czasy i pojechała równo cześnie, że trzeba je obronić i umocnić. Od tego dni poznali ją ludzie Żmigrodu. W zorganizowanym przez siebie Kole Gospodyń Wiejskich równocześnie z nauką szycia i gotowania uczyła żmigrodzkie kobiety nowej prawdy, która z trudem i powoli zwyciężała wokoło. Mazurowa nie żałowała siły.

Praca w ZSCh, wybory...A

dni nie zawsze były pogodne, a ludzie nie wszyscy przychylni i przyjaźni. Wielu swymi jakże małymi argumentami starało się przekonać Mazurową „po co, ty to robisz, dla kogo? — I tak się zmienią. A wtedy co... — Zmieniło się. Tłkch przyjaciół z łakmi radami było coraz mniej, zaś prawdziwych przyjaciół i pomocników coraz więcej.

Teraz ma Mazurowa za sobą i akcję wyborczą i walkę z analfabetyzmem i trzy zorganizowane pod jej kierownictwem spółdzielnie produkcyjne w Jaworzu, Desznicy i Mvlarce.

Swą działalnością zaskarbiła sobie serca i zaufanie ludności. Dziesięciu chłopów wysłała na wczas leonczce, innym załatwiła potrzebne sprawy. Teraz w czasie akcji skupu Mazurowa prowadzi cały kłw gromadki, który czuwa nad planowym przebiegiem dostaw.

Widziałem jak Mazurowa rozmawia z ludźmi. Przydałoby się to tym aktywistom dia których jedynym dobrym wykonaniem zadania jest od czytanie referatu, by usłyszeli jak ona mówi. Argumenty proste, nie wyszukane, ale wzięte z najbliższego życia, jasne i ciepłe słowa sprawiają, że ich treść i głęboka myśl opanowuje słuchacza. Nie dziwię się, że Mazurowa jako kursor dla nieletnich przestępców przywróciła wszystkich dziewczęciu podopiecznych ojczyźnie i rodzinie. Ci ludzie są jej wdzięczni za najlepszy skarb — za normalne ludzkie życie.

Anna Mazur jest sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej w szkole. Kierownik szkoły na pytanie o jej pomoc w pracy mówi prosto „ona jest filarem szkoły, bez niej bym nic nie zrobił. Ten budynek...” I znowu cała osoba na opowieści o Mazurowej jako budowniczym nowej szkoły. To ona potrafiła zebrać wszystkich ludzi we wsi do pracy, potrafiła przełamać największe zapory najrozmaitszych urzędów, by wreszcie w KC partii uzyskać subwencje na wykończenie budynku.

Dzisiaj w zniszczonym przez wojnę Żmigrodzie stoi duży dwunietrowy gmach w kształcie niezamkniętego czworoboku. Gdy tam byłem słyszałem śmiech od niego śpiew i gwar dzieci odpoczywających na kolonii.

Gdy Ty Czytelniku pojedziesz do Żmigrodu w październiku przeczytasz na budyńku napis „Szkoła Podstawowa im. Bolesława Bieruta w Żmigrodzie”. Pamiętaj — to dzieło stawiła również nauczycielka Anna Mazur.

WŁODZIMIERZ WANAT



TERESA SZMIGIELÓWNA i STANISŁAW MILSKI ZNOWU NA EKRAPIE

Popularnych dziś w całym kraju aktorów Teresę Szmigielówną i Stanisława Milskiego odtwarzających w filmie „Celuloza” małżeństwo Czerwaczków — miłośnicy sztuki filmowej ponownie ujrzą na ekranie. Aktorzy ci występują bowiem w realizowanym obecnie historycznym filmie o powstaniu chłopskim pod wodzą Kostki Napierskiego pt „Podhale w ogniu”.

I tym razem artyści zostali połączeni wzajemnie rodzinnymi, nie są już wprawdzie tak jak w „Celulozie” małżeństwem a... ojcem i córką. St. Milski w filmie „Podhale w ogniu” odtwarza postać jednego z przywódców powstania — bakałarza (Radockiego) a T. Szmigielówna — jego córkę (Halszkę) zakochaną w wzajemnością w Kostce Napierskim.

St. Milski i T. Szmigielówna występują jednocześnie w innych, będących obecnie w stadium realizacji, filmach. T. Szmigielówna gra rolę inżynierowej Hulewiczowej w filmie sensacyjno-spiegowskim „Żelazna kurtyna”, a St. Milski odtwarza jedną z głównych ról w filmie o tematyce wojennej „Operacja — Nadzieja”.

„Na codzień” Teresa Szmigielówna występuje w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej a Stanisław Milski w Państwowym Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie.

NAD BRZEGAMI SANU

(Dokończenie ze str. 2) bębniante, (taki jest u nas sposób powiadamlania), że są nowe książki.

To ludzie czytają. Mam tylko kłopot, jak te broszury od ludzi zebrać. Sam, jak przeczytałem książeczkę o ochronie sadów, zrobiłem u siebie porządek w ogrodzie. Oczyszczyłem drzewa, usunąłem mech z kory i wiem że mi się

robaki nie zalegną. Teraz drzewa porządnie wyglądają — kończy sołtys z uśmiechem.

Czy nie warto podkreślić, że w tej właśnie wsi przygotowywano zbiorową, manifestacyjną odstawę zboża dla państwa? Jestem przekonany, że stać na to nie tylko Wólkę Bielińską...

NOWE KSIĄZKI

„LUBLIN”

Książka ta wydana została z okazji 10 rocznicy Polski Ludowej. Jej celem jest pokazanie osiągnięć pierwszego dziesięciolecia. Książka dzieli się na trzy części. Pierwsza zatytułowana „Kartki z wielkiej przeszłości” opowiada o dziejach Lublina, o Staszicu, organizacji chłopskiej Piotra Ściegiennego i księdzu Stanisławie Brzozce.

Szczególnie obszernie omówione są rewolucyjne tradycje Lubelszczyzny w okresie ucisku carskiego i międzywojennym oraz walka prowadzona przez ziemię lubelską z hitlerowskim okupantem. Część druga zatytułowana „10 lat temu” zawiera szereg fragmentów współczesnej literatury pięknej, poświęconych niezapomnianym dniom Manifestu Lipcowego.

Trzeci rozdział — „Nowe życie Lubelszczyzny” opowiada o głą nyczej drodze jaką przeżyła ta ziemia, 10 lat temu zamieszana i zacofana. Opowiada o pięknej przyszłości miasta i rozwoju gospodarczym ziemi lu-

belskiej, która będzie ziemią przodującego rolnictwa.

NOWE WYDANIE „SARMATYZMU”

Ukazała się ostatnio trzecia z kolei, wydana w serii Biblioteki Narodowej edycja znanej komedii Franciszka Zabłockiego w opracowaniu Ludwika Bernackiego, uzupełniona i przygotowana do druku przez Tadeusza Mikulskiego.

Wstęp obejmuje szczegółowe omówienie teatru i dramatu okresu Stanisławowskiego, twórczości Fr. Zabłockiego, jak również analizę „Sarmatyzmu”.

WZNOWIONE WYDANIE „PANA JOWIALSKIEGO”

W serii Naszej Biblioteki ukazało się wznowione wydanie „Pana Jowialskiego” Aleksandra Fredry w opracowaniu Wł. Szyszczkowskiego.

Autor wstępu podkreśla dużą wartość artystyczną komedii, w której Fredro z talentem ukazuje obraz stosunków politycznych, społecznych i obyczajowych ówczesnej Galicji.

Z boku wybuchają śmiechy. Chłop w swetrze przysięga:

— Jak Boga Kocham, niezdrówy się widział. Karmię czorta, a on w miejscu stoi. Dałem chorobie w łeb.

— Aleś zapiekował na zimę...

— Ja bym się jeść bał.

— Iii... co tam. Ja wam powiem. Jasia Frączka znalazła? Przed wojną raz zabił. Chcemy oprawić, choroba, patrzymy, a mięso całe w wągrach. Ttu. Że nam się zrobiło. Słonie my zdjęli, a ścierwo zakopali.



Na drugi dzień patrzymy — dół rozkopany, świni nie ma. — E... kto by się złakomil? — Piskor, dziad, wykopał... Dałem spokój, bo to szczawiem

żyło...

— Co teraz z nim? — A kajś na zachodzie pod Wrocławiem siedzi. Baur z niego.

W drzwiach szkoły zabłysło światło. Idzie kierownik Kuroń z lampą. Za nim postać wysoka i utykająca. W żółtym świetle błyszczą jej kędzierzawa czupryna.

— Włażta do klasy siódmej — krzyczy zziąjany głos. Do baraku.

To Micek — ale już odmieniony — umyty i przebrany

Za Mickiem idzie jeszcze „mundur”. To mały porucznik z Powiatowej Konieindy SP.

— Najpierw podziękować gromadzie chciałem — chrypi Micek — żeśmy się jać należy wywiązały z dostaw zboża i zajęliśmy pierwsze miejsce w gminie, to znaczy 92 proc. planu już wykonaliśmy. Bardzo to miło słyszeć, jak nas w powiecie chwala i stawiają za przykład.

— Micku, a Płozą?

— Płozą też się wywiał.

— Jakim to sposobem, Micku? — sapie powoli krępy chłop z tylnej ławki, bawiąc się kalamarzem — Jakaśmy wieźli z chorągwią, nie pojedział.

— Później też nie. Przecież oczy mamy — mruknął ktoś z sali. — Złe mówię? — obrócił się do zabranych.

— Dobrze mówisz, Józek — chrypi Micek — ale ty nie wiesz, co ten wpród zrobił. Jak się dowiedział, że my zbiorowo uchwalili odstawić, poprzedniego dnia rano odwołł, byle z chorągwią nie jechał. Cichcem — jak złodziej.

Ławki zatrzeszczały, poruszenie na sali.

— Chorobnik... ludzi obmawiał, a sam pierwszy — jęknął z tyłu sali krępy chłop.

Micek prowadzi dalej zebranie.

— Względem mleka jeszcze

w gminie, a jedno z pierwszych w powiecie. Tak trudno zaprzeczyć, osiągnięcia są. Ale co to wszystko znaczy wobec jednego wielkiego zadania, jakie stanęło przed aktywem Woli Rusinowskiej.

Gdy popytacie ludzi, powiedzą wam, że Kopeć z Mickiem „spiskują na spółdzielnię”. W tym właśnie bieda, że tylko „spiskują”. Złośliwe, lecz trafne określenie. Nie udało się dotąd Adamowi wytoczyć sprawy spółdzielni produkcyjnej na szerokie wody, uczynić sprawą całej wsi.

Tak wygląda sprawa Adama od strony wsi.

Jeszcze jedna myśl zaprzęła obecnie jego głowę: Partia chce go wysłać do szkoły wojewódzkiej Adam musi w tych dniach podjąć niełatwą decyzję. Co tu ukrywać? Ciężko mu jest zostać się z gospodarką. Trzyma go ziemia, żona, dzieci... A wreszcie ten łek, czy podola nowym obowiązkom. Adam nie jest zarozumiały. Umie patrzeć krytycznie na siebie i swoją pracę. Zdaje sobie sprawę że daleko mu do wzoru aktywisty Matka pozostała analfabeta, uchyliła się od kursu, stryj — „niełwiedź” — też nie przynosi chluby. Powiecie: trudno jest być aktywistą we własnej rodzinie. Ale i na wsi, choć zrobiło się sporo, nie wszystko idzie jak

należy. Po co daleko szukać. Sklep GS do dwu dni zamknięty. Remanent nadzwyczajny. Komisja kontrolna wykryła brak 2.400 złotych w kasie. Paśkudna sprawa. Podobno sklepowa wzięła. Jej matka handluje pokątnie. Kapitał obrotowy czerpała z kasy sklepu. „Nie zdążyła” zwrócić „pożyczonych” pieniędzy... Wszystko to niepokoi sumienie aktywisty.

A najważniejsze, że główna przyczyna nie została wzięta...

„A może właśnie dla’ego pojedechać” — bije się Adam z myślami. — „Parlia nauczyłaby, pomogła...”

Zaczyna się ściemniać. Na podwórzu szkolne ślągają pomalu chłopcy. Częstują się papierosami. Rzucają półśłówka, obmacują różne tematy.

Dyskusja się rozpala.

— Tyle mu zrobią. W zeszyt rok też było gadanie i nic nie zrobili. Płozie nic nie zrobili.

— Zobaczysz, ja ci mówię, że powiezie.

— On ino w rozmowach taki mocny.

Ludź coraz więcej. W ciemności błyskają ogniki papierosów. Słychać pierwsze komentarze o Jarmarku w Majdanie.

— Prosią, a prosią, a z ceny nie spadły.

— Pokupne bardzo.

— Bez maciory w gospodarce interesu nie ma.

Tu wypiął Tam wycatatał

Kto rano wstał

...ten i tak zawsze się może spóźnić na PKS jadący z Sołowa do Rozwadowa. Może się spóźnić, choćby przyszedł nawet punktualnie na przystanek.

Tego smutnego przeżycia nabrali mieszkańcy Sołowa, gdy autobus PKS kilka dni temu zamiast w planowym czasie o godz. 5.35 ruszył z przystanku o 10 minut wcześniej.

Przypuszczamy, że kierowca postawił sobie za punkt honoru prześcignąć dwa jadałce przed nim autka.

Wyznawca Allacha

Muzułmanie przestrzegają ściśle przykazań Koranu, który nakazuje im po zachodzie słońca zaniechać wszelkiej pracy zarobkowej.

Sklepowy z Darowia (pow. Przemyski) ob. Jan Ryzner jest widocznie wyznawcą Allacha. Jego wylatkowa pobożność zabraniała mu dokonywać skupu jaj w godzinach wieczornych. Nie możemy się więc dziwić, że gospodynie przy noszącej jajka do punktu skupu no godz. 18-tej odprawiały z miejsca do domu.

Oto człowiek z zasadami. (a. r.)

„BEZ FORMALIZMU”

Rzecz dzieje się w gabinecie I-go sekretarza podstawowej organizacji partyjnej w zakładach X. Osoby: sekretarz Przeginański oraz dyr. Wszzechstronny.

— Muszę wam pogratulować, tow. dyrektorze! Wasza ostatnia pogadanka w Cichej Wsi była podobno bardzo dobra. Cieszę się, że wciągnęliście się do tej roboty. Bez was, tow. Wszzechstronny, nasza ekipa nie dałaby sobie rady. Jak wam się podoba ta praca?

— Ja, tow. Przeginański, pracę w ekipie bardzo lubię. Do każdego wyjazdu przygotowuję się bardzo starannie. Do pogadek zbieram ciekawe materiały, przykłady z terenu. A później zostawiam za sobą wszystkie kłopoty i w drogę.

...Piękna pogoda. Samochód mknie przez pola i lasy. Towarzysze z ekipy śpiewają. Po przyjeździe pomagamy chłopom przy żniwach. Na obiad kwaśne mleko z ziemniakami. Rozkosz!

A wieczorem pogadanka w gromadzkiej świetlicy. Ale gdy przypominam sobie o czekających mnie konferen-

cjach, planach, sprawozdaniach, brrrr...

Przy tych słowach dyr. Wszzechstronny wzdygnął się jak gdyby zobaczył upióra.

— No, tow. dyrektorze, nie przejmujcie się tak tymi sprawami — uspokajał sekretarz — nie taki diabeł straszny... Najważniejsze, że polubiłicie swą pracę na wsi.

My, towarzyszu, na obecnym etapie zdecydowanie walczymy z formalizmem w przydzielaniu zadań partyjnych. Lubisz pracę w ekipie — pracujesz w ekipie; nie lubisz — to dostajesz inne zadanie. Za miłowanie najważniejsze! A więc, tow. Wszzechstronny, tu trojciecie do Małej Woli, a w niedziele do Lipiek.

— Tak... Ale ja właśnie, tow. sekretarzu... Ja lubię, owszem. Tylko widzicie, że doprawdy tym razem nie mogę! — wykrzyknął Wszzechstronny. — Wyślijcie w tym miesiącu kierownika Pilnego.

Też zna dobrze wieś i da sobie z pewnością radę. A ja teraz wszystko mam na głowie. Dyrektor na czelny na urlopie, produkcja nam się wali, w Centralnym Zarządzie jutro konferencja w sprawie obniżki kosztów własnych, na WI należy przejąć produkcję, muszę dopilnować opracowania nowych norm zużycia materiałowego, poza tym mam jeszcze zebrać Komisji Głównej i Klubu Wynalazczości i Racjonalizatorów i... — tu głos dyrektora Wszzechstronnego załamał się i umilkł.

— Tow. dyrektorze — z perswazją zaczął sekretarz — dostaliście zadanie, które lubicie, z którego już nieraz wywiązaliście się dobrze. A w? — tu spojrzął z wyrzutem na Wszzechstronnego. Towarzyszu! Na was czeka wieś!

— Wiem, sprawa ważna — pomyślał Wszzechstronny i nie mógł mówiąc opuścić gabinet sekretarza.

Gdy usiadł przy swoim biurku, poczuł w głowie szum. Nie mógł się skupić. Myślał o walce w produkcji, o żniwach i omłotach, o normach, o Małej Woli, Ho-

ciowe wskaźniki planu produkcyjnego mieszały się w głowie z planem skupu żywności. Przed oczyma latały mu jakieś cyferki. Natrętna liczba 322 nie dawała mu spokoju. Nie wiedział, czy to ilość spółdzielni produkcyjnych w województwie, czy też ilość we wykonaniu planu z poprzedniego dnia.

Zrezygnowany wyjął z szuflady papier i zaczął pisać podanie o zwolnienie ze stanowiska dyrektora.

Jan Sedno

Sośnica - Zdrój

Zbyt mało ludzi zapewne wie o tym, że Sośnica jarosławska jest miejscowością kuracyjną.

Najnowocześniejsze sanatorium w eleganckim uzdrowisku nie zapewniłoby kuracji szom tyłu wygod, co tamtejszy przystanek kolejowy.

Jedyną okno w poczekalni „zabite” jest blachą. Zapewne w obawie przed muchami, które to niegodziwe stworzenie, jak wiadomo — nalogowo lubiła roznosić zaradki. Do celów wentylacyjnych służą sze rokła szpary w drzwiach. Gdy dopisule pogoda, bardziej ekcentryczne kuracjuszek opalała się tam w paski (linia zebrzy modna). Solidne dźwury w dachu znakomicie zastępowały dni deszczowe — przysniece. Kto nie lubi zimnych natrysków, może się przed nimi chronić pod parasolem.

Po kąpielach wskazane są ćwiczenia gimnastyczne. Pamiętało o tym kierownictwo PKP umieszczając rozkład jazdy wysoko na ścianie pod samym sufitem. Kuracjusze opaleni, wycapani z przyjemnością wskakują na stół, aby przy okazji dowiedzieć się np o której odchodzi pociąg w kierunku Częstochowy. Do następnych, ściśle regulaminem przewidzianych ćwiczeń gimnastycznych należą karkołomne skoki z załamującego się stołu o 3 nogach.

Chorzy nerwowo znakomicie wycoczywają czekając po kilka godzin przy zamkniętym oknie kasowym na bilet kolejowy.

Zbawienne wyniki dla cierpiących na zapalenie spojówek dają — stosowane przez dyrekcję PKP tzw. ciemnie optyczne. — Po prostu brak żarówek.

— Niestety, wszelkie wysiłki kierownictwa nie znajdują uznania wśród pasażerów, którzy z utęsknieniem oczekują chwili, kiedy przystanek w Sośnicy przybierze swój właściwy charakter.



Pajacyk Wujka Sama

nie trudno ZGADNĄĆ

REBUS



Odczytać znane czterowyrzawowe przysłowie ludowe.

(jedno z rozwiązań)

Rozwiązanie zadania „O gródek - labirynt” z nr 25 (224). By przejść jednym ciągiem wszystkie ścieżki należy minąć kolejno skrzyżowania: 0, 5, 4, 9, 8, 2, 7, 6, 5, 10, 9, 3, 8, 7, 1, 6, 10, 4, 3, 2, 1, 0.

Nagrody za prawidłowe rozwiązanie zadań otrzymują: z nr 24 Anna i August Gliniakowie z Sieniałowy, Jan Kalisz z Wojsławia.

Z nr 25 Stanisław Penczek z Warszawy, Władysław Malek z Posady Zarsz. i Janina Mierkówna z Przemysła.

Objaśdowy teatr korespondentów

ma zaszczyt przedstawić budującą sztukę opartą na motywach remontowych pt.

„WYCHUCHANE GNIAZDECZKA”

Scenicznie opracował Es.

Udział biorą: FRANCISZEK MYTYCH — przewodniczący MRN w Kolbuszowej HENRYK SIKORSKI — referent Gosp. Kom. i Mieszk. MRN Kolbuszowa TATUS OB. SIKORSKIEGO OB. ŁAGODA — sekretarz Prezydium MRN w Kolbuszowej PETENT.

Zamiast aktu I-go zaprezentujemy małe ogłoszenie: „Remontów domów mieszkalnych się nie przeprowadza. Fundusz na ten cel jest za mały. Podania o remonty z góry załatwia się odmownie. Trzeba szanować rządowe pieniądze”.

AKT II

Dzieje się na posiedzeniu. OB. SIKORSKI: Skoro wyremontowało się mieszkanie obywatela przewodniczącego, to może być i u mnie małułki porząddek.

PETENT: Przecież wasze mieszkanie jest zupełnie w dobrym stanie.

OB. SIKORSKI: Zaryzykuję, może mu remont nie zaszkodził tak jak i mieszkanu obywatela przewodniczącego. A pieniądze przeznaczone na remonty trzeba przecież wydać do końca.

TATUS OB. SIKORSKIEGO: Dziękuję obywatelom za remont domu, w którym ja mieszkam. Tamten dach mi się nie podobał. A w tym nowym krytym blachą bardzo mi do twarzy (wstydił się rumień).

OB. ŁAGODA: Co jest? Domy sobie remontujecie, a moja chatka to buda dla psa?

OB. MYTYCH: Kolego Łagoda, tylko się nie denerwujcie. Wasza kamienicę też się wyremontuje. Ważniejszy dla was dobry humor, niż te parę tysięcy. Spokojnie obywatelu Smykał, spokojnie. Wy, jako mój zastępca również będziecie mieli reprezentacyjną mieszkanke.

AKT III

W gabinecie przewodniczącego. OB. MYTYCH: Wasze uwagi są zupełnie pozbawione podła. Cóż z tego, że rynny ciekną i mury niszczeją, a budynek przy ul. Narutowicza 44, pozbawiony dachu powoli się rozsypuje. Dla nas są najważniejsi ludzie. Ot na przykład ob. Augustyna Roman nie zostawiłmi w biedzie. Przeciekła mi dach — poradziłmi żeby sobie otwierał parasol. Ob. Sidor Franciszek też dostał mieszkanke, będzie w nim mieszkał jak hrabia Potocki. Tylko dokonaj we własnym zakresie remontu za jakieś 20 tys. złotych.

PETENT: To wszystko prawda, ale... jeśli ktoś za bardzo dba o swoje mieszkanke ze szkodą dla innych obywateli, może w wychuchane gniazdeczka łatwo zmienić na klatkę. KURTYNA.

Jeśli bierasz to przeczytaj



W związku z II Ogólnopolską Spartakiadą Poczta Polska wydała 2 serie pierwszoklasowe składające się z trzech znaczków o wartościach 20 gr, 60 gr i 1.55 zł a druga 60 gr i 1.55 zł z emblematem II Ogólnopolskiej Spartakiady.

J. Krywlak

Uwaga! Uwaga!

Tu do nabycia uniwersalna pasta. Nadaje się ona zarówno do podłóg, butów i do zegarów.

Sklep nr 1

Wiązownica pow. Jarosław Jeżeli jednak posiadasz nie zabezpieczoną podłogę, czyste buty, zdrowe zęby, radzimy nie używać tego cennego preparatu.

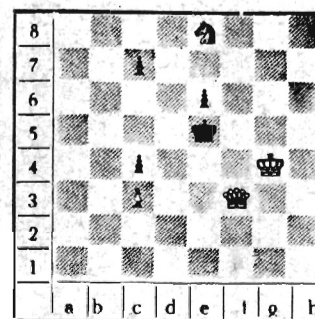
Z TEKI LISTOW DO REDAKCJI

Droga Redakcjo!
W imieniu wszystkich dzieci z bloku 110 przy ul. Stalina w Stalowej Woli zapytuję, kiedy w naszym bloku będzie gaz? Są w mieszkaniach łazienki, piece gazowe,

tylko gazu nie ma. Od trzech miesięcy nie możemy się wykopać w ciepłej wodzie Jesteśmy strasznie umorusani Ela k. kl. 2 i Wiesia P. kl. 1 i Erwa i Janusz i wszystkie dzieci z nowego bloku 110.

Kochane dzieci! my także chodzimy brudni i umorusani, ale jakoś żyjemy. Dyrekcja ZBM w Stalowej Woli

Pionki o jedno pole



Mał w 3-ch posunięciach blade: Kc4, Hf3, Se8 piony c3 (4) czarne: Ke5 piony: c7, c4, e6 (4).